Cena 25 groszy. Poczta opłacona zgóry.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. dyr. A. Rondthalera, ks. prefekta Gloeha — z Warszawy, ks. G. Manitiusa z Poznania oraz członków Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: p. p. mec. H. Eberhardta mec. A. Burschego, prof. gim. im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta. Pod naczelną, redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, ks. radcy A. Lotha.

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 złote kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI o o o o o o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10. w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165. i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień o o o w niedzielę o o o
Ogłoszenia: Kolumna czwiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy, w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędności Nr. 1508.

Rok VI. Warszawa, dnia 7 lutego 1926 r. **Nr. 6.**

P. Hulka-Laskowski.

Przyczyny i skutki

Poważniejsza publicystyka polska notuje fakt smutny nad wszelki wyraz, a mianowicie obniżenie się stanu kultury w Polsce niepodległej. Daje się to zauważyć w wielu dziedzinach życia, ale przedewszystkiem rzuca się w oczy niewspółmiernie małe zapotrzebowanie książek i wogóle pism poważniejszych. Czasy obcego ucisku przedwojennego były w Polsce daleko bogatszemi pod względem twórczości umysłowej i artystycznej, niż chwila obecna. Naród czegoś chciał, ku czemuś dążył, młodzież była wyrazicielką entuzjazmu i umiała służyć idei z narażeniem własnego bezpieczeństwa a nawet przyszłości, stając do nierównej walki z potężnymi najeźdźcami. Powiedział kiedyś Słowacki, że „ideą wyrżniemy się jak ząb z łona Rosji", czyli, że własną myślą polską zabezpieczymy się przed wynarodowieniem grożącem nam od wschodu. I dzisiaj od czasu do czasu odzywa się wołanie o ideę, ale wielki ogół znaczenia idei nie rozumie i nie interesuje się wcale, czy Polska ma jakąś ideę wogóle, czy też istnieje bez niej.

Jeden z najwybitniejszych w Polsce księgarzy stwierdza naprzykład taką rzecz smutną: w Polsce niepodległej rozeszło się zaledwie 200 tysięcy egzemplarzy wszystkich dzieł Żeromskiego, czyli rocznie rozchodziło się około 30 tysięcy książek tego wielkiego pisarza. W każdym tysiącu mieszkańców naszego państwa znalazł się co roku jeden człowiek, który kupił sobie książkę Żeromskiego. Na to trzeba być pisarzem wielkim w Polsce, aby się tyle jego dzieł rozeszło. Gdzieindziej, jak naprzykład we Francji lub w Niemczech książki pisarzy, których co do talentu nawet porównywać z Żeromskim nie można, rozchodzą się w ciągu takiego samego czasu w miljonach egzemplarzy. Jak wiemy, dzieła Żeromskiego rozchodziły się tak, że osiągały najwyżej pięć—sześć wydań, w sasiednich Niemczech książki poczytniejszych autorów dochodzą do 400 (czterech set) wydań. Wielkie dwutomowe dzieło Oswalda Spenglera o upadku kultury zachodnio-europejskiej rozeszło się w stosunkowo niedługim czasie w 52 wydaniach, natomiast pewien nakładca, któremu zaproponowano wydanie polskiego streszczenia tego dzieła, odpowiedział na propozycję, że nie wie, czy sprzedałby 50 egzemplarzy takiej książki. Trzeciorzędny autor francuski Geraldy wydał tomik bardzo lichutkich wierszy i... rozeszło się ich w krótkim czasie 240 tysięcy egzemplarzy, a więc daleko więcej, niż wszystkich dzieł Żeromskiego od czasu odzyskania przez Polskę niepodległości.

To też pisma niektóre piszą wprost o upadku kultury w Polsce i starają się dotrzeć do źródła tak smutnego objawu. Ten i ów przypomina, że za czasów obcego panowania miewaliśmy cenne publikacje naukowe i krytyczne, że publicystyka stała bardzo wysoko i że na łamach różnych pism toczyły się niejednokrotnie bardzo interesujące dyskusje na przeróżne tematy. Dzisiaj mamy do stwierdzenia fakt, że szereg pism znikł z powierzchni naszego życia wogóle, a te które się utrzymały, straciły ogromnie na treści wewnętrznej i na wyglądzie zewnętrznym. Dawne pisma stały się malutkiemi pisemkami o treści, które może budzić zainteresowanie na godzinę czy dwie, na półkach księgarskich pojawiają się małe książeczki, bo wydawcy nie mają wprost odwagi wydawania książek większych, a niektórzy szanujący się poeci polscy wydają swoje utwory w kilkudziesięciu egzemplarzach, twierdząc, że w Polsce niema więcej ludzi interesujących się poważną poezją, że więc szkoda wydawać poezje na to, aby się dostawały w ręce handlarzy makulatury.

To jeden objaw, zanotowany właśnie przez pisma, poświęcone specjalnie życiu literackiemu. Zaznaczmy tu od siebie objaw drugi, zaobserwowany przez ludzi, umiejących patrzeć w życie, a mianowicie stosunek młodzieży naszej do życia. Było tak jakoś już zawsze na świecie, że młode pokolenia przynosiły z sobą dużo entuzjazmu i przekonania, iż potrafią dokonać daleko więcej od swoich ojców. Na tle tego młodzieńczego entuzjazmu między ojcami a synami dochodziło bardzo często do zatargu. Dzisiejsza młodzież jest naogół poważniejszą od swoich ojców, czyli wyrażając się inaczej, jest ogromnie roztropną, rozsądną, utylitarną, a nawet reakcyjną. Przypomnijmy sobie tylko jej walkę o numerus clausus! Wszędzie bywało zawsze tak, że reakcyjne rządy zaprowadzały różne ograniczenia, ale młodzież akademicka protestowała przeciko temu, czując w sobie dość siły do zwalczania przeciwnika własnemi siłami. Nasza młodzież zapomniała, czy może nawet nie zrozumiała Słowackiego, który kazał „myślą bić" i uważała, że przecie najlepiej

będzie, gdy się konkurenta poprostu wyrzuci za drzwi, a sobie ułatwi zadanie w taki prosty sposób.

W „Wiadomościach literackich" (Nr. 4) ukazał się ciekawy artykuł o odrodzeniu religijnem. Jest to raczej mglisty artykuł o ciekawym nagłówku. U nas wytworzyła się tradycja mglistego i niewyraźnego gadania o sprawach dotyczących religji. Ma to swoje przyczyny. Po pierwsze uważa się, że religja to rzecz kleru, jak na przykład medycyna jest sprawą lekarzy, a prawo adwokatów i sędziów. Po drugie, jak to już przed laty wypowiedział Brzozowski, miernota umysłowa i moralna, której nigdy i nigdzie nie brakło, uważa, że to nawet nie jest w dobrym tonie zajmować się sprawami religijnemi i to jeszcze w sposób poważny przy osobistem ustosunkowaniu się do zagadnienia. Po trzecie zaś i, co najważniejsze, pobożność nasza polega na tem, aby się nie zastanawiać nad istotą pobożności. Już Mickiewicz stwierdził w swoich potępionych przez Rzym Prelekcjach Paryskich, że Rzym woli ludzi religijnie obojętnych, niż szczerze religją zainteresowanych. A my robimy od szeregu stuleci to, co się Rzymowi podoba. Niczego nie boimy się tak panicznie, jak samej myśli o duchowej niepodległości. To też gdy ze wszystkich stron dochodzą nas wieści o panoszącym się w Polsce klerykalizmie, w którym pisma niektóre przez grube nieporozumienie dopatrują się pobożności, jednocześnie mamy do czynienia ze wzrastającą demoralizacją a ostatnio rozchodzi się trwożliwe wołanie, że kultura polska w niepodległej Polsce upada.

Niejeden będzie skłonny przypisać ten upadek powojennemu znużeniu, ale gdy jednocześnie widzimy we wszystkich innych krajach wzmożony od pewnego czasu ruch umysłowy, gdy nawet w sąsiedniej Czechosłowacji postrzegać się daje wspaniały renesans literatury i myśli krytycznej, gdy Niemcy, Francja, Anglja wracają powoli do warsztatów twórczej pracy kulturalnej, gdy i w Rosji sowieckiej jaśnieje szereg pierwszorzędnych talentów literackich, przyczyny naszej stagnacji duchowej trzeba szukać głębiej i zdobyć się na odwagę nazwania rzeczy po imieniu. Przez cały szereg wybitnych myślicieli zostało stwierdzone i uzasadnione, że niema nigdy większego ruchu kulturalnego bez napięcia uczucia religijnego. Możnaby nawet powiedzieć, że religja jest tym punktem, dokoła którego tworzą się koncentrycznie koła twórczości kulturalnej. Oportunizm polski boi się nazwać rzeczy po imieniu, że zdobywaliśmy się na dewocję i bigoterję, ale jeszcze nie zdobyliśmy się na religję, która przeniknęłaby naród cały siłą wielkiego natchnienia. To też o sprawach religijnych mówi się u nas półgębkiem, żeby nie obrazić hierarchów.

Tym, którzy ubolewają nad upadkiem naszej kultury, odpowiada Słowacki w swoich „Urywkach z raptularza": „Poeta nie może zjawić się w narodzie, gdzie niema oczekiwania, ani tworzyć długo tam, gdzie w masach nic twórczości poetyckiej nie wywołuje...". Oto jest odpowiedź na to zdumienie powszechne, że niepodległość nie dała naszemu narodowi ani jednego wielkiego talentu, który wypowiedziałby choć część tego, co się w duszy narodu gromadziło w ciągu wieku nakazanego milczenia. Mamy tu do czynienia ze skutkami nauki jezuitów z czasów saskich, którzy oduczyli naród nasz od myślenia tak gruntownie, że niektóre dziedziny myśli stały się dla nas tabu. Ostatnia dyskusja na temat religijny odbyła się u nas w szesnastem stuleciu w blaskach złotego wieku kultury polskiej, którą myśl religijna stworzyła, a potem nastąpiło milczenie i trwa do dzisiaj. Zapanowała obłuda: raz się mówi, że nie należy odbierać wiary maluczkim, gdy tu i owdzie budzi się krytycyzm moralno-religijny; gdy zaś przychodzą ludzie bardzo religijni i krzewią religijność, znowuż woła się, że dopuszczają się zdrady na narodzie, bo nie trzymają się wiary „narodowej"; kiedy wreszcie przychodzą krzewiciele wiary narodowej w dosłownem znaczeniu, posyła się przeciwko nim policję, bo kler rzymski chce być panem na ziemiach polskich bez konkurencji.

To też całe dziedziny życia kulturalnego leżą u nas ugorem i będą leżały, dopóki będzie panowało to straszliwe milczenie w dziedzinie spraw najwyższych i fundamentalnych. Dzisiaj publicystyka widzi przyczyny upadku kultury i moralności we wszystkiem innem, tylko nie w upadku prawdziwej religijności. Widzieliśmy przecie, że nawet negatywny stosunek względem skostniałych form i formułek wyznaniowych stawał się ożywczą religją, walka o wolność sumienia nieciła jasne światło, toczyły się dyskusje, wychodziły piękne i bogate pisma. Dzisiaj cisza. Można było mniemać, że naród ustosunkuje się do swego wielkiego poety i zacznie rozmyślać nad jego słowami w „Prelekcjach Paryskich", że zastanowi się nad słowami swoich wielkich budzicieli ducha, ale nic z tego: ogromy bogactwa duchowego leżą porzucone, jak owe kamienie obrażenia z przypowieści Chrystusowej.

Naszą prawdziwą religją dzisiejszą jest indyferentyzm patetyczny, wykpiwający się od pracy ducha ceremonjami zewnętrznemi. Pewien organ ducha naszego znajduje się w stanie zaniku i to właśnie ten organ, który tworzy wszelkie podstawy kultury. Niechajże nikt nie mniema, że milkliwością i omijaniem zagadnienia da się coś zrobić. Gdzie mrok ducha zostaje podniesiony do mądrości stanu, gdzie kłamstwo ma służyć sprawie publicznej, tam będzie tylko coraz ciemniej, a kultura będzie upadała coraz niżej. Gdzież są te czasy, w których znakomici publicyści nazywali rzeczy po imieniu, chociaż biskupi pisywali na nich donosy do generał-gubernatorów? Czy niema w Polsce ludzi, którzy zrozumieliby istotę wielkości Staszyca, którego rocznica stała się w myśl tradycyjnej milkliwości i kłamliwości znowuż manifestacją klerykalistyczną, chociaż wielki ten człowiek był równie wielkim przeciwnikiem klerykalizmu, jak niewoli chłopa? Nasza kultura może się odrodzić tylko z ducha, a duch potrzebuje dla siebie wolności, a wolność prawdy i prawdziwości. Wszystkie artykuły i artykuliki, stwierdzające smutny stan naszej kultury, nie zdadzą się na nic, dopóki nie ustosunkujemy się szczerze i prawdziwie do wolności ducha.

Dwa światy.[1]

Odpowiedź ks. Franciszkowi Jehliczce, profesorowi Wydziału Teologji Katolickiej w Warszawie.

Przez prof. **E. Burschego.**

(Ciąg dalszy).

W ten sposób zakończony został rozwój nauki rzymsko-katolickiej o kościele i jego organizacji monarchistycznej z papieżem na czele. Mówię tu świadomie zupełnie o rozwoju, choć przecież rzymski katolicyzm rozwój stopniowy dogmatów nazywa „wymysłem heretyckim". Mimo to jednak każdy świadomy rzeczy przyzna, że jednak to wszystko co ustalone zostało na soborze Watykańskim, nawet na Tridentinum jeszcze napotkało na opór zdecydowany, uniemożliwiając tym samym ostateczne w tej mierze decyzje. Zresztą rzymski katolicyzm w pewnej mierze sam posługuje się w nauce swej owym „wymysłem heretyckim" o rozwoju dogmatów. Ujmuje to tylko w innej formie, mówiąc o istnieniu dogmatów materjalnych i formalnych, przyczym różnicę pomiędzy

---

[1]) **SPROSTOWANIE.**

Przez niedopatrzenie korekty w Nr. 5 na początku dalszego ciągu artykułu: „Dwa światy" opuszczony został następujący ustęp:

Temu wszystkiemu przeciwstawia się nauka rzymsko-katolicka o kościele. Wprawdzie i ona rozróżnia pomiędzy „kościołem triumfującym" oraz „kościołem bojującym", lecz nie w znaczeniu kościoła idealnego oraz empirycznego, które według pojęć ewangelicyzmu istnieją na świecie, jeden, jako społeczność wierzących, rozproszonych pomiędzy różnemi kościołami i odłamami chrześcijaństwa, drugi jako organizacja kościelna. Według bowiem nauki kościoła rzymsko-katolickiego „kościół triumfujący" nic nie ma wspólnego z tym światem.

niemi Podręczna Encyklopedja Kościelna (Tom IX — X str. 55) określa jak następuje: „Pierwsze (t. j. dogmaty materjalne) są wprawdzie zawarte w apostolskim i kościelnym depozycie wiary, ale przez kościół do wierzenia, aktualnie i explicite, jeszcze nie są podane, albo podane nie dosyć wyraźnie; dlatego w pewnym znaczeniu nie są jeszcze dogmatami. Dogmaty formalne są wyraźnie przez Kościół ogłaszane". Pytam się, jakże więc dogmat materjalny staje się dogmatem formalnym, jeśli nie przez sformułowanie pewnych nauk „dotąd jeszcze nie podanych, lub podanych nie dosyć wyraźnie", czyli, co dla umysłu nie spaczonego przez kazuistykę to samo znaczy, przez „wymysł heretycki" — rozwój dogmatów „które przechodzą od jednego znaczenia w inne, odmienne od tego, jakie pierwotnie nadawał im kościół".

Rozwój więc dogmatów istnieje zarówno w ewangelicyzmie jako też w rzymskim katolicyzmie, z tą tylko różnicą, że ewangelicyzm zmierza wyraźnie do uzgodnienia dogmatów z bezsprzecznemi i oczywistemi wynikami sumiennych badań naukowych, gdy tymczasem rzymski katolicyzm, jak to widać chociażby z rozwoju jego nauki o kościele, dąży do uzgodnienia dogmatów swoich z światowładczemi tendencjami organizacji kościelnej z instytucją papiestwa na czele.

I oto staje przed nami kościół jako „zgromadzenie ludzi, tak widzialne i dotykalne, jako zgromadzenie ludu rzymskiego lub królestwo Fracnji albo rzeczpospolita Wenecka", który jednak uczy o sobie, iż jest jedynym, prawdziwym, ustanowionym przez Jezusa kościołem. To też ksiądz Jehliczka niewątpliwie stoi na gruncie rzymskiego katolicyzmu, gdy uzasadniając przysięgę antimodernistyczną również przeprowadza paralelę pomiędzy państwem a kościołem i mówi: „Kościół Katolicki jest organizają starszą, niż którekolwiek z państw istniejących; jest on stowarzyszeniem (podkreślenie nasze), które scharakteryzowało i ucywilizowało wszystkie narody europejskie. Otóż Kościół Katolicki na zasadzie tego samego, a nawet większego prawa, co państwo, zabezpiecza byt swój przeciw naukom wywrotowym". Mówiąc to jednak ks. J., jako katolik, dziś nie czuje wcale, że jednak kościół i państwo są to wielkości niewspółmierne wręcz, co jednak odczuwali jeszcze autorzy Catechismi Romani, posługując się dla określenia istoty kościoła powyżej przytoczonemi słowy Augustyna.

Znowu więc mamy przed sobą przykład odmiennego wręcz rozwoju ewangelicyzmu oraz rzymskiego katolicyzmu. Gdy bowiem 1-szy ujmuje duchowo Królestwo Boże, które Jezus przyszedł budować pomiędzy ludźmi, i wobec tego nie przywiązywał nigdy, ani też dziś nie przywiązuje zasadniczej wagi do zewnętrznej jego organizacji, kościoła, którą wobec tego ocenia jedynie jako wypływ warunków zewnętrznych, stworzonych przez ludzi, — rzymski katolicyzm pojmuje ideał Chrystusowy, Królestwo Boże, jako panowanie kościoła, który według niego w organizacji swej identyczny jest z Królestwem Bożym.

Stąd też tłumaczą się usiłowania rzymskiego katolicyzmu, aby wykazać, ze Jezus sam jest twórcą nietylko chrześcijaństwa, lecz właśnie organizacji kościoła, usiłowania, którym przeczy rzeczywistość cała. Chrystus bowiem i jego apostołowie żyli w przekonaniu, że rychło nastąpi koniec świata. A tego rodzaju przekonanie w żadnym wypadku nie sprzyjało tworzeniu jakiejś trwalszej organizacji. To też nader kruche są wszelkie wysunięte w tej mierze przez katolicyzm argumenty. A dowodzi tego m. in. art. ks. Jahliczki, który na poparcie tezy, że Jezus założył organizację kościelną, kierując się dziwną jakąś logiką, tak m. in. pisze: „Otóż jak faktem jest, że Chrystus istniał, tak naukowo ściśle stwierdzoną jest rzeczą, iż On założył Kościół Katolicki i zbudował go na Piotrze", tym samym stwierdzając, że nie odczuwa absolutnie różnicy istniejącej pomiędzy ideałem Chrystusowym, Królestwem Bożym, i każdym kościołem empirycznym, jako orgnizacją ludzką.

Różnica ta pomiędzy rzymskim katolicyzmem i nie tylko już ewangelicyzmem, lecz całym pozostałym światem chrześcijańskim, ujawniła się w ostatnich miesiącach, gdy jedynie rzymski katolicyzm odmówił współdziałania swego z całym pozostałym światem chrześcijańskim w współczesnym soborze chrześcijańskim, w owej odbytej w roku bieżącym w Sztokholmie konferencji, która celem zrealizowania zasad Chrystusowych zebrała się pod jednym hasłem „Życie i czyn".

I oto gdy i w danym wypadku szukam przyczyny tej tak daleko sięgającej różnicy pomiędzy ewangelicyzmem i rzymskim katolicyzmem, znowu wydaje mi się, iż jest nią podkreślona przez ewangelicyzm autonomja jednostki w przeciwieństwie do zakonnego charakteru katolicyzmu, który opierając się w tej mierze raczej na zakonnym charakterze Starego Testamentu, i konsekwentnie budując na tych podstawach, nie uniknął nawet następstw w postaci pewnego rodzaju talmudyzmu. Talmudyzm bowiem, czyli usiłowanie aby przepisami szczegółowemi zabezpieczyć zakon, obok tradycji imperjum rzymskiego doprowadził do powstania w łonie rzymskiego katolicyzmu prawa kanonicznego z jego najrozmaitszemi szczegółami i przepisami kościelnemi, które zrozumiałe są w organizacji jak gdyby państwowej, jaką jest Kościół Katolicki, nic jednak wspólnego nie mają z chrześcijaństwem, jako zrealizowaniem ideału Chrystusowego, Królestwa Bożego.

To też jeśli ewangelicyzm absolutnie nie zna prawa kanonicznego, ani nawet jakichkolwiek przepisów kościelnych powszechnie obowiązujących, a więc czegoś w rodzaju prawa kanonicznego, więcej, jeśli Luter onego dnia 10 grudnia 1520 roku paląc bullę „Exsurge Domine", a tym samym zrywając ostatecznie z Rzymem, jednocześnie spalił również Księgi prawa kanonicznego, jak gdyby przeczuwając wręcz, iż stanowią one istotne zaprzeczenie zasad Chrystusowych, — w rzymskim katolicyzmie zwłaszcza też w ostatnich dziesięcioleciach zasada nomistyczna, wyrażona w prawie kanonicznym, dochodzi do coraz większego znaczenia.

A przecież, jeśli suchy przepis prawa przenigdy nie zdoła ująć wszystkich przejawów bujnego życia, cóż dopiero mówić o stosunku jego do przejawów życia duchowego, jakim jest chrześcijaństwo. To też usiłowanie skrępowania chrześcijaństwa przepisami kościelnemi z konieczności niemal prowadzi znów do komentowania tych przepisów prawnych, czem ongi zajmowali się uczeni w piśmie, dziś zaś w katolicyzmie teolodzy moraliści oraz kanoniści, posiłkując się metodami, które w istocie rzeczy są zaprzeczeniem moralności chrześcijańskiej.

Aby nie być gołosłownym przytoczę z katolickiej „Podręcznej Encyklopedji Kościelnej" kilka wyjątków z artykułu: „Indeks", które dobitnie świadczą jak zgubna jest dla etyki chrześcijańskiej chęć ujęcia jej w martwe przepisy prawne, narzucone z zewnątrz.

Cóż to więc jest „Indeks"? Jest to katalog książek, które Rzym potępił, uważając je za szkodliwe dla wiary i moralności chrześcijańskiej, i których czytania zabronił rzymskim katolikom, katalog, poprzedzony ogólnie obowiązującemi konstytucjami papieskiemi i wyjaśnieniem na jakich zasadach indeks został sporządzony. Nas przedewszystkiem interesują tu owe ustawy ogólne i dodane do nich komentarze.

Otóż ustawy te wymieniają przedewszystkiem całe kategorje książek i pism, których czytanie z tych czy innych powodów, bezwzględnie jest zabronione. Dalej sły-

---

„Catechismus Romanus"*) tak mówi o kościele triumfującym, lub jak powiedziano w tłumaczeniu o kościele weselącym się: „Weselący się kościół jest w Niebie zgromadzenie owych wszystkich Duchów niebieskich, i dusz ludzi świętych, którzy z tego świata zszedłszy, są w Królestwie niebieskiem".

Umieszczając obecnie opuszczony urywek ten, przepraszamy czytelników za niedopatrzenie i prosimy uzupełnić w ten sposób dalszy ciąg w Nr. 5.

---

*) Cytuję tu, jak i pozatem, według tłumaczenia polskiego, wydanego w Warszawie w r. 1827, gdzie między innemi „ecclesia trimphans" przełożone jest „Weselący się Kościół", „ecclesia militans" zaś „Wojujący Kościół".

szymy o pismach wzbronionych z pewnym zastrzeżeniem. Do tej kategorji między innemi zaliczone są nawet „wydania tekstu oryginalnego Biblji oraz jej starożytnych tłumaczeń katolickich, nawet kościoła wschodniego, dokonane przez akatolików, choćby wydania te wydawały się wierne i całkowite", (l. c. str. 91) nie mówiąc już o tłumaczeniach Pisma Św., wydawanych przez Towarzystwa biblijne, oraz o całym szeregu publikacji z dziedziny religji, ogłoszonych nawet przez katolików, lecz bez uprzedniej aprobaty ze strony władz kościelnych.

(C. d. n.).

Karta z dziejów przeszłości Zboru ewang.-augs. w Warszawie.

Skreślił E. Hausbrandt.

> Dzieje ludzkie są uwidocznieniem się idei, są postępem coraz wyższym, coraz silniej się potęgującym, nigdy nie skończonym.
> R. 1852). Józef Kremer.

Pamiętną z różnych względów jest druga połowa wieku XVIII-go, wieku oświecenia, filozofji, wieku, który przygotował ideje, mające być zarzewiem i podstawą wielkiego kataklizmu roku 1789-go.

Polski nie dotknął bezpośrednio huragan rewolucji, tem nie mniej wśród ciemnogrodu szlacheckiego pracuje garść umysłów światłych nad szerzeniem zasad wolnej myśli. Nie pomagają wszakże napominania Kołłątaja, nie wystarcza Staszic na tłumy, gdzie mało jest ducha, a wiele błędów, błędów, podtrzymywanych umiejętnie przez nie przebierającą w środkach organizację O. O. Jezuitów.

Tymczasem z zewnątrz kraju na upatrzoną zdobycz czyhają sąsiedzi.

Powód do interwencji znajdują bez trudności, tembardziej, iż szlachta Rzeczypospolitej sama nieprzyjaciołom swym wskazuje drogę.

Bagniste podłoże ówczesnego ducha narodowego wśród bezwartościowych chwastów i niezdrowych wyziewów wydaje z siebie nie tylko niechęć ku wszelkim zmianom w ustroju społecznym, lecz usilnie przez szlachtę pielęgnowane wstecznictwo, bronione z niebywałą zaciętością i uporem. Jest ono cnotą, patrjotyzmem, honorem.

Gdy już na Zachodzie idea wolności bez względu na wyznanie i stan znajduje grunt do przewrotu od podstaw, gdy Konstytuanta, urzeczywistniając zasady Monteskjusza i Rousseau, głosi wolność poglądów religijnych, jako jedno z przyrodzonych i nieodłączonych praw człowieka i obywatela, a przed tem jeszcze pokój Wersalski wieńczy zwycięską wojnę Stanów Zjednoczonych o gwałcone prawa ludzkie — u nas walczyć trzeba o swobodę myśli i sumienia z wysiłkiem największym. Walka została wprawdzie ukoronowana konstytucją 1791-go roku, lecz do chwili tej upór, z jakim szlachta Rzeczypospolitej broniła zacofania i nietolerancji, walczy o lepsze ze złą wolą rzekomych obrońców wolności — Katarzyny II-ej i Fryderyka II-go.

Stan zepsucia społecznego pragnie imperatorowa wykorzystać, aby utrwalić swój zgubny dla Rzeczypospolitej wpływ i stworzyć w Polsce stronnictwo rosyjskie. Jako powód do wmieszania się w sprawy sąsiedniego państwa służy jej jedna z ważniejszych wówczas kwestyj państwowo-politycznych w Polsce — sprawa dysydentów. Carowa żąda dla współwyznawców swoich w Polsce, dyzunitów, swobody wyznania, a za namową Fryderyka 2-go wymaga także przywrócenia inowierczej szlachcie zupełnej równości praw obywatelskich; zachęceni zaś przez nią królowie pruski, duński, angielski i Stany Holenderskie na walnym Sejmie ordynaryjnym w Warszawie (1766) wstawiają się przez swych przedstawicieli za protestantami. Ambasador rosyjski Repnin również występuje z silną w tej materji interpelacją. Żądania te napotykają wszakże opozycję ze strony duchowieństwa katolickiego. W gorącej obronie kościoła rzymskiego wystąpił Załuski, biskup Kijowski; legat papieski Visconti, owacyjnie przez sejmujących przyjęty, sprzeciwiał się nader energicznie równouprawnieniu dysydentów, twierdząc, iż nie należy stanowczo żadnych ustępstw im czynić i nierozsądnie było by czekać, aż dojdą oni przez swoją wyższość umysłową do większego znaczenia na zgubę katolicyzmu*), prymas zaś otrzymał od papieża Klemensa XIII-go polecenie, ażeby się starał dysydentów w prawach o ile można ograniczyć. Na sejmie stanowczych uchwał nie powzięto. Wówczas Repnin, działając w myśl swej monarchji i pojmując, iż anarchja w Rzeczypospolitej stanowi dla wpływów rosyjskich oparcie najskuteczniejsze, wszczyna ruch konfederacki przeciw królowi, przyczem oprzeć się pragnie na szlachcie akatolickiej pod hasłem obrony dysydentów polskich; ci bowiem uciskani są w sposób, który stoi w sprzeczności rażącej z dawną zasadą tolerancji Zygmunta Augusta, Batorego i Władysława IV-go. Dysydenci, tak ważna niegdyś część narodu, już od chwili, gdy siła stronnictwa katolickiego łamać się zaczęła utracali stopniowo wpływ swój poprzedni na sprawy państwowe oraz znaczenie w społeczeństwie; pozbawieni możności piastowania urzędów, biernego prawa poselskiego, nareszcie ograniczeni w zakresie praw cywilnych i przywilejów, znoszą prześladowania ze strony władz państwowych, duchowieństwa i ludności.

Repnin, chcąc ich zjednać swej sprawie, zastrzega dla nich pewną stałą liczbę miejsc w urzędach i izbach; dysydenci jednak proszą o cofnięcie tego żądania, ponieważ wszystkich przeznaczonych dla siebe urzędów zająć i zapełnić nie są w stanie; wiedzą przytem, iż pomoc rosyjska połączona jest z ukrytymi ciosami przeciw Rzeczypospolitej. Repnin wobec zawiedzionych nadziei, które w sojuszu ze szlachtą dysydencką pokładał, oparł się na szlachcie katolickiej, rzuciwszy jej ponętne hasło detronizacji Stanisława Augusta. Ponieważ władza, jaką wówczas konfederacje posiadały zdawała się być licznym przeciwnikom króla niezawodną pomocą do pozbycia się jego, udało się Repninowi konfederację przeprowadzić. Na zebraniu atoli związkowców w Radomiu (r. 1767) okazało się, że akt, który pod przymusem podpisać musieli, nie zawierał detronizacji króla, lecz omawiał wprowadzenie nowych ustaw, nadanie inowiercom praw i poręczenie praw tych przez Rosję; przyczem Repnin oświadczył, iż konfederaci na całkowite przyznanie praw dysydentom zgodzić się muszą, gdyż wymaga tego honor jego monarchini, wymógł posłanie do Katarzyny prośby o tych praw zabezpieczenie, wreszcie na posiedzeniu sejmu w Warszawie dn. 3-go sierpnia zarządził wybranie ze szlachty i senatorów komisji, która dla rządu nowe wprowadzi ustawy i wszelkie ważniejsze sprawy, dotyczące wyznania, praw i granic kraju rozstrzygać będzie. W naradach komisji przyjmowało udział 14-tu jej członków, pod przewodnictwem prymasa, poseł rosyjski, dyzunicki biskup mohylowski Jerzy Koniski i 7-miu przedstawicieli ewangelików. Komisja ta uchwaliła m. in. przyznać dysydentom prawa i przywileje na równi z katolikami, kościół katolicki uznać jako panujący, przejścia z religji katolickiej na wyznanie inne zabronić pod karą wygnania, a także uprawnić rozwiązanie sejmu przez jednego członka, przy rozszerzeniu przepisów liberum veto; zaś Sejm extraordynaryjny zatwierdził w dn. 5-ym mar. r. 1768-ego ustawy te i prawa, jak również traktat wieczysty w dn. 24-tym t. r. między Rzeczą-pospolitą i Katarzyną zawarty, który cesarzowej gwarancję praw, przywróconych dysydentom przyznawał.

Polska mogła była nadać dysydentom prawa bez interwencji obcej, gdyby nie tkwiący w katolicyzmie duch prześladownictwa religijnego, który Katarzynie dostarczył oręża, przedstawił ją w oczach Europy jako obroń-

---

*) „Prowadzi Was — brzmią słowa posła papieskiego, — jedna siła, jedna wiara, jedna idea. Powinniście w przeciwników waszych uderzyć jedną gromadą, zuchwalstwo ich powściągnąć jednym naporem i zarazone bydło od przeczystego baranka Bożego odpędzić" (uno agmine adversarios vestros adoriendos esse, uno impetu eorum audaciam infringendam, conjunctis viribus infectas pecudes a purissimo Jesu ovili repellendas) p. Dyarjusz sejmowy, posiedz. dn. 12 października.

czynię wolności, Polskę zaś jako gniazdo wsteczmictwa, ustalając nadto przez akt międzynarodowy zależność Rzeczypospolitej od Rosji.

Prawo traktatu i Konstytucji z r. 1768-go zapewniało w art. II-gim wolne wyznanie obydwóch konfesji ewangelickich „in favorem" wszystkich obywateli Rzeczypospolitej, odprawianie nabożeństw i wypełnianie obrządków, z ich wyznaniem związanych, uchylał wszystkie statuty i edykty Jagiellońskie z r. 1424 i 1439 przeciw heretykom ustanowione, tudzież dekret Janusza ks. Mazowieckiego o wytępieniu sekty luterskiej w r. 1525-tym ferowany, nadto nazwał wyznanie ewangelickie religją czyli konfesją, znosząc nadawane mu poprzednio miano sekty lub herezji. Ważną także reformą było prawo dowolnego naprawiania i budowania kościołów, zborów, szkół i szpitali, bez uzyskiwania wymaganych przedtem upoważnień ze strony katolickich władz duchownych.

Otrzymane prawa i sam duch czasu były to warunki sprzyjające rozwojowi protestantyzmu w Polsce i rozrostowi środowisk ewangelickich, z których najważniejszem był Zbór ewangelicko-augsburski w Warszawie Ewangelicy mogli swobodniej zakrzątnąć się około spraw swego kościoła i systematu kościelnego, a kierowani znamiennym już wówczas duchem ofiarności dobroczynnej członkowie Zboru o ile im środki materjalne pozwalały, starali się usilnie egzystencję jego na dalszą przyszłość zabezpieczyć i dać jej trwałe podstawy.

Pierwsze kroki skierowali ku urzeczywistnieniu pragnienia, ażeby w stolicy kraju posiąść Dom Boży swojego wyznania. Cel ten osiągnięty został przez wystawienie w r. 1781-szym wspaniałego gmachu, który całokształtem form artystycznych i powagą stylu stał się ozdobą Warszawy.

Nad wejściem głównem wyryty na płycie kamiennej napis łaciński opiewa, iż świątynię wzniesiono za panowania króla Stanisława Augusta.

Kościół wystawiony został podług planów i pod kierunkiem nadwornego budowniczego króla saskiego Szymona Gotfryda Zugka, który również dał projekt stylowej bramy wjazdowej od ulicy Królewskiej, (z bramy tej pozostały obecnie filary z amorkami).

Budowa kościoła kosztowała 543,104 zł. pols. Kamień węgielny położony został dn. 4 maja 1778-go r. Uroczystość poświęcenia miała miejsce dn. 30-go grud. 1781 roku. Uroczystość poświęcenia miała miejsce dn. 30-go grudn. 1781-go r.

Kościół powstał nie tylko ze składek parafjan miejscowych, lecz i z darów nadesłanych przez współwyznawców z innych okolic kraju, a przyczynił się także do budowy jego król szwedzki, ofiarując blachę miedzianą na pokrycie dachu.

W roku 1917-ym okupacyjne władze niemieckie zażądały oddania miedzi z dachu i kopuły, pozostawiając do wyboru przymusowe wywłaszczenie lub korzystniejsze dla Zboru wydanie dobrowolne. Przy tem obiecywano, jako wyjątkowe względy dla Zboru ewangelickiego, zabrać blachę miedzianą po dokonaniu rekwizycji podobnej z innych gmachów warszawskich. Kolegjum z ulgi tej korzystać nie chciało i wydania odmówiło. Kościół jest własnością ogółu warszawskiego Zboru i ten jedynie ma prawo nim rozporządzać, organa władzy niemieckiej zdjęły blachę miedzianą, pokrywając dach nader cienką blachą żelazną, co i pod względem technicznym wykonano niedokładnie.

Rekwizycja blachy w ilości 1800 metr. kwadr. przyczyniła Zborowi straty przeszło na 300,000 mar. (według ówczesnego kursu).

Sprawy Tow. Badań Dziejów Reform.

Korzystając z pobytu w Warszawie profesora dr. Stanisława Kota, który przybył do stołecznego miasta z odczytem o Stanisławie Staszicu na urządzoną staraniem Rady Miejskiej w dniu 20-stycznia akademję, poświęconą pamięci tego wielkiego męża, zwróciliśmy się do szanownego Redaktora kwartalnika „Reformacja w Polsce" celem zasięgnięcia wiadomości o tem wydawnictwie, i spieszymy podzielić się z czytelnikami tem, czegośmy się sami dowiedzieli. W końcu stycznia zamierza profesor S. Kot oddać do drukarni rękopis rocznika, należącego się członkom za rok 1925. Rocznik wyrówna objętością 4 pojedyńcze zeszyty i będzie gotów zapewne już w końcu marca. Na czele rocznika znajdą czytelnicy pracę dr. Wacława Sobieskiego p. t. „Teorja oporu przeciw władzy królewskiej, a Reformacja w Polsce za Zygmunta". Badacz warszawski, Konrad Górski, ogłosi pracę o „Przekładach Pawła z Blandraty". Z okazji 300-lecia ukazania się książek Hugo Grotiusa „De jure belli et pacis" oraz „De jurae praedae", „O prawie wojny i pokoju" i „O prawie zdobyczy", które to dzieła zjednały uczonemu teologowi miano założyciela prawa międzynarodowego, rocznik ma przynieść pracę prof. Kota p. t. „Hugo Grotius a Polska", oraz rozprawę dr. L. Chmaja o stosunku Grotiusa do socynjanizmu. Dr. Włodzimierz Budka ogłosi rzecz o rodzie Przypkowskich, dr. Potocki zaś studjum z dziejów zboru w Łużnie. Nieznana dotychczas korespondencja Jana Łaskiego, liczne recenzje, a śród nich także pióra A. Brucknera, oraz obfity dział mniejszych przyczynków dopełni całości. Oczekujący z upragnieniem na ukazanie się rocznika czytelnicy będą przeto wynagrodzeni za opóźnienie, spowodowane przez długą nieobecność w kraju redaktora, który spędził rok na poszukiwaniach naukowych zagranicą. Zarządowi pozostaje tylko jedno życzenie, mianowicie, aby ofiarność przyjaciół wydawictwa i jaknajrychlej wniesiona składka członkowska za rok 1926 pozwoliły plan zamierzony w czasie przewidzianym wykonać.

W NASTĘPNYM N-rze GŁOSU UKAŻE SIĘ ART. P. T. „ALKOHOLIZM A MŁODZIEŻ", KTÓREGO ZE WZGLĘDU NA BRAK MIEJSCA NIE MOGLIŚMY UMIEŚCIĆ.

Z Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej.

— Wydział Zebrań Towarzyskich zawiadamia, że w niedzielę dn. 7-go o 20-ej wyświetlany będzie obraz p. t. „Dzieje Kobiety" dramat. —

— Wydział Robót Ręcznych przyjmuje zapisy na kursy następujących robót ręcznych: krawiectwo i bieliźniarstwo, kapelusze, różnego rodzaju hafty, roboty włóczkowe i inne. Bliższych wiadomości udziela p. J. Pinkwartowa w poniedziałki i środy od 20 — 21½.

— W poniedziałek uruchomiony zostaje kurs introligatorski dla pań i panów. Bliższych wiadomości udziela kancelarja T. P. M. E. we wtorki, środy i piątki od 20 — 21½.

— Koło Samokształcenia zawiadamia, że w czwartek dn. 11-go o 20-ej odbędzie się wieczór dyskusyjny na temat „Obecne i przedwojenne podłoże Polaków-ewangelików na Pomorzu", referuje p. Sukertowa, redaktorka „Gazety Mazurskiej" i zasłużona działaczka w sprawie polsko-ewangelickiej na kresach zachodnich.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z KONSYSTORZA.

— Na skutek pisma Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 13 stycznia r. b. za No. VI M. 119/26 Konsystorz polecił Księżom donieść sobie w możliwie najkrótszym czasie:

1) Ile głównych nabożeństw niedzielnych w języku polskim odbywa się rocznie każdej parafji?
2) Ilu (w przybliżeniu) parafja liczy parafjan Polaków a ilu Niemców? i
3) do jakiej narodowości zalicza dany ksiądz siebie samego?

JUBILEUSZ REFORMACJI.

W mieście Erfurcie, gdzie Marcin Luter rozpoczął był swą działalność profesorską, obchodzono 400-setletnią pamiątkę zaprowadzenia Reformacji w dniu 31 października i 1 listopada r. ub. W ratuszu miejskim odbyła się uroczysta akademja, podczas której zarząd miasta wykazał żywe zainteresowanie się sprawami kościoła ewangelickiego. Przed tłumem odbyło się masowe zebranie ludowe. Na 5 wiecach ludowych uczestniczyło 30,000 osób. Ustawieni na stopniach tumu puzoniści odegrali szereg melodyj Lutra. Pod koniec uroczystości uczestnicy uchwalili manifestacyjną rezolucję, która brzmi: „Chcemy być godni swych przodków chcemy czuwać nad skarbem bezcennym wiary naszej, chcemy wytrwać w miłości do naszego kościoła ewangelickiego". Podobno, że nigdy jeszcze nie odbyla się w Erfurcie manifestacja tak żywiołowa.

W dawnym księstwie Anhalckiem, w Dessau, odbyła się podobna uroczystość dn. 25 października. Pochód, w którym brało udział 15,000 osób, a w tej liczbie młodzież, niosąca wieńce i wiązanki kwiatów, kroczył przez miasto, przedstawiał widok imponujący. Na wielkiem zebraniu ludowem pod gołem niebem powzięto uchwałę, domagającą się świętowania niedzieli. Stało się to pod hasłem: Odbudowa zburzonej niedzieli! Do parlamentu i rządu, pracodawców, związków i stronnictw skierowano apel: Niedziela przed południem bez pracy, bez zabaw, bez sportów! Sobota popołudniu wolna dla własnej pracy, dla sportów i zabaw! W sobotę o godz. 12 w nocy powinny się kończyć wszelkie zabawy!

Nie należy przeceniać wartości wewnętrznej takich uchwał wiecowych. Stanowią one jednak objaw niespotykanego oddawna, a budzącego się teraz solidaryzmu ewangelickiego oraz przywiązania dla kościoła.

JUGOSŁAWJA.

(Ruch ewangeliczny). Według „Przeglądu Słowiańskiego" z października b. r., miesięcznika, wydawanego w Pradze, szerzy się w północnej Serbji ruch ewangeliczny, którego początki sięgają roku 1920. W tym to roku pojawili się w okolicach Belgradu t. zw. „Bogomódlcy", którzy organizowali się odrębne związki religijne. W r. 1921 liczba ich wynosiła 50,000, obecnie zaś 200.000. Zwolennicy tego ruchu zbierają się po wsiach codziennie na nabożeństwa, na których czytają Pismo św., modlą się i śpiewają pieśni religijne. W pracy nader gorliwi, żyją przykładnem życiem moralnem i społecznem. Brak temu ruchowi przewodników, brak mu inteligencji.

Wiadomości statystyczne urzędu parafjalnego.

W czasie od 25 stycznia do 1 lutego było:

Urodzonych: 1 dziewczynka.

Zaślubionych: Czesław Michał Sznajdrowicz z Adelą Janiną Rozenroth; Teodor Wirszke z Lidją Eugenją Jachno; Jan Ostrowski z Heleną Friedrich; Filip Zahl z Anną Emmą Franck; Marjan Strohbinger z Eugenją Krzyżanowską; Jerzy baron Steinheil z Sabiną Nesselrode.

Zmarłych: Wilhelm Karol Wolff, współwłaściciel kawiarni, lat 21; Janina Klingspuhn, córka robotnika, dni 7; Marta Marja Luiza Schmidt urodzona Pohumann, wdowa po urzędniku tramwajów miejskich, lat 55; Albertyna Heller urodzona Mertyn, żona mechanika, lat 39; Marja Magdalena Feige urodzona Koeig, wdowa po garbarzu, lat 76; Karol Henryk Michler, przemysłowiec i obywatel ziemski, lat 70; Jan Neuwirt, magazynier, lat 54; Ludwka Aurora Ottowa urodzona Lokowaut, żona urzędnika elektrowni, lat 72; Robert Juljusz Burrow, kupiec, lat 64.

Porządek nabożeństw.

Dnia 7.II o godz. 9 m. 15 w sali konf. nab. szkolne — ks. Gloeh.

Dnia 7 lutego, w niedzielę Senagesime. o godz. 9½ rano, nabożeństwo w języku niemieckim, ks. Ruger; o godz. 11½ rano nabożeństwo w języku pilskim, ks. Mchelis.

Dnia 12 lutego, 9 rano, nabożeństwo komunijne w jęz. niem.

Dnia 14 lutego, w niedzielę Esto-mihi: o godz. 11½ rano, nabożeństwo w języku polskim, ks. Loth.

OFIARY:

Na Gwiazdkę dla Sierot.

Beigert Zygmunt 5 zł.; Dyrektor ks. Machlejd 15 zł.; Ludwikowska Hartfiel 50 zł.; R. Ziegler 50 zł.

Ludwikowstwo Hartfiel 50 zł.; R. Ziegler 50 zł.; Dyrektor Machlejd na cukierki 15 zł. Zygmunt Beigert 5 zł. Jan Marks 2 zł.

Na gwiazdkę dla żołnierza.

Michał Szynke 3 zł.

Dla Banioszki.

Ludwikowstwo Harfiel 50 zł.

Dla Banioszki:

Ludwikowstwo Hartfiel 50 zł.

Dla starców:

K. Świtalska z Radomska 10 zł.

Dla żołnierza:

Michał Szynke 3 zł.

Dla biednych:

Anna Pozen 5 zł.

Na wydawnictwo:

Juljan Schultz 2 zł., A. Schweitzerowie 30 zł.

SPROSTOWANIE.

W wykazie ofiar na gwiazdkę dla żołnierzy ewangelików opuszczono przez nieuwagę 180 dużych pudełek pasty do obuwia „Dobrolin", ofiarowanych przez znaną firmę F. A. i G. Pal, co niniejszem prostuje Zarząd Koła Opieki nad żołnierzem przy ewangelickim kościele garnizonowym.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote, miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji—Kancelarja Zboru u WP. W. KĘDZIERSKIEGO, codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor A. LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano, telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 1 m. 3.

Redaktor: Ks. A. LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

Adres drukarni: „Współczesna", Szpitalna 10. Telefon 193-95.